Rozmaitości

DNIA 19. LIPCA Ner 29. 1834 ROKU.

WYJĄTKI
Z DZIENNIKA PODRÓŻY C. K. MAJORA PROKESCH.
LISTY DO PRZYJACIOŁ.

Syra d. 7. lutego r. 1825.

Otóż powtórnie przybyłem do Syry! Na piérwszy rzut oka przekonałem się, że o kilkaset domów się powiększyła. Widzisz, jakto miasta w kilku tygodniach rodzą się i wzrastają. Wzgórza na około Syry są te same, co starożytne Syros dźwigały, zabudowane w schodki, domami z kamienia i gliny. Zbiegowie z innych miast greckich, których liczbę do kilku tysięcy podają, założyli tu swoję zimową siedzibę. Nie widać tu prawie innych pieniędzy, tylko angielskie i południowo-amerykańskie, talary mexykańskie, chylijskie i peruwijańskie. Nie chcą brać pieniędzy tureckich, ponieważ Grecy w Hydrze, Tyno i na stałym lądzie fałszują tę monetę w umyślnie na to urządzonych fabrykach.

Nie jestżeto rzeczą okropną, że Grecy, którzy zgrozę wojny w tak przerażających obrazach mają przed oczyma, tu właśnie prowadzą handel ludźmi z lekkomyślnością i oziębłością skąpców! Sprzedają tu niewolnice tureckie, biorąc po trzydzieści talarów za sztukę (przebacz mi ten wyraz). Wczoraj widziałem jednego Franka, jak niewolnicę swoję, osobę może lat 20 mającą, sprzedawał na targu, spłodziwszy z nią piérwéj dwoje dzieci, które pomarły. Niektórzy oburzali się na tę nieludzkość, drudzy nic w tém nie widzieli dziwnego, a on sam tyle był na to spokojny, jak gdyby korzec żyta sprzedawał. Panuje tu rzadka obfitość żywności, a całe miasto jest prawie tylko jedną napełnioną ludźmi targowicą; jestto tym boleśniejszy widok dla tysiąców, co giną z głodu pośród tych dostatków. Sześćdziesiąt Hydryjotów odbywa straż. Zluzowali nie dawno Cefaloniotów, przyczém przyszło do bitki, gdyż tamci ustąpić się nie chcieli. Chodziłem wczoraj do górnej części miasta. Na murze, opasującym kościół Śgo Jerzego, znalazłem płaskorzeźbę, o któréj Turnefort wspomina.* Napisu zaś przezeń wymienionego znaléźć nie mogłem, znajdujący się bowiem w rogu kościoła, zewnątrz, na przeciw płaskorzeźby, jest oczywiście nowszy. Bolało mię to, że wszyscy prawie duchowni uskarżali się na swojego biskupa. Jak gdybyśmy oprócz tego innych cierpień dosyć nie mieli! Dobra noc!

Syra d. 12. lutego 1825.

Na jakież jeszcze smutne sceny zachowany jestem?... Zaraz dnia piérwszego dowiadywałem się o los téj familii ipsaryjockiéj, o któréj wspominałem ci w dawniéjszym liście.** Terszczanin (Tryjestanin), imieniem Gialianich, któremu w tym celu polecenie dałem, powiedział mi, czegom się już był piérwéj domyślał. Teofanija stale się wzbraniała opuścić swoję lepiankę, i starzec przychylił się do jéj woli. Chętnie jednak przystali na to oboje, że rozszérzono ich chatę, drzwi dorobiono do otworu i dach porządniéjszy dano. »Już od dni cztérech,« opowiadał daléj Terszczanin, »żadnego dziecka nie posyłają po drzewo i ryż, co im na szczupłe ich potrzeby przeznaczono. Sam tego chciałem, by nie wychodziły dzieci, gdyż tyfus panuje pomiędzy ściśnionémi kupami zbiegów.« — »Trzeba było odosobnić te biédne dziatki, przeprowadzić do miasta, lub dokąd

* *Voy. au Levant. Let. VIII.*

** List ten, na który się autor odwołuje, nie był jeszcze drukowany. Przyp. tłum.

innąd,« przerwałem mu. — »Cóż kiedyto upor nieszczęścia,« odpowiedział; »już od trzech tygodni proponowałem Teofanii lepsze pomieszkanie, mając polecenie ku temu, ale nie chciała przyjąć. Ta chata właśnie jest taką, jaka jéj przystoi, odpowiedziała. Mówiła, że Bóg oprócz tego wyszczególnił ją łaską swoją od jéj ziomków, nie chce więc może za wiele sobie pozwalać, a do tego łatwo można popaść obmowie (Greczyn powiada: Obmowa siedzi na gościńcu). Przed dziesięciu dniami umarło jedno dziecko, a potém siostra.« Przeraziła mię ta spokojność, z którą człowiek ten owo zdarzenie opowiadał, i już chciałem mu wytknąć tę oziębłość, ale miałem dowody jego serca. »Przypadek ten,« mówił daléj, »zatrwożył bardzo dom mój. Znosiłem to jeszcze, że starszy chłopiec codzień przychodził i odbiérał przeznaczone sobie jadło z rąk mojéj służącej. Ale przed cztérema dniami dała mi znać Ipsaryjotka, że najmłodsza jéj siostra zasłabła, że się lęka o nię, prosi o pomoc, ale zaleciła mi, ażebym przytém miał wzgląd na własną familiją. Odtąd zakazałem chłopcu przychodzić i codziennie posyłałem jadło przez chłopca doktora Leandra. Okropny tyfus grasuje pomiędzy zbiegami; szczególnie dzieci tłumami zabija; ale niebo nie opuści sierot.« Podziękowałem mu i odszedłem.

Przebiegłem wzdłuż miasto przez śmiecie, bazary i tłum ludu, i dostałem się na najbliższém wzgórzu do miejsca, gdzie stoi Słup Trojański, a nad nim wznosi się kawał muru, co z czasów rzymskich dotrwał. Do niego była chatka przybudowana. Przyjemnie wpadała mi w oczy, gdyż była powiększona i lepiéj stawiana, jak otaczające ją lepianki. Drzwi były zamknięte, dwa wazony z kwiatami stały na oknie, a na płaskim dachu leżały zioła w szufladach. Nik nie pokazywał się zewnątrz. Zapukałem, Marysia otworzyła mi i piérwéj jeszcze, nim mię poznała, lub znak dać mogła, obił się znany głos o moje uszy; głos ten poprowadził moje oczy, ale nie znalazłem Teofanii. Ciemno było w izbie, a mały płomień ognia kominowego gmatwał tylko postacie. Powoli rozpoznałem starca w swoim zwyczajnym kącie; dzieci spały na około ogniska; odkryłem daléj małe drzwiczki; prowadziły one do izdebki, któréj dawniéj nie było — i na tém zasadzało się całe powiększenie chaty! Gdym bystrzéjszym w tamtę stronę rzucił okiem, dostrzegłem, że się coś w izdebce ruszało i poznałem nie Teofaniją, tylko jakąś postać niewieścią, a jednak byłato ona. »Nie przechodź progu!« zawołała, gdym się do niéj zbliżał, »choroba moja jest zarazą morową!« Wszedłem jednak; co za zmiana! hoża dziewczyna była do trupa podobna. Na nizkim tapczanie, skąpo tylko dywanami okrytym, siedziała o ścianę oparta, z trudnością podnosząc głowę. Niezwiązane włosy spadały po plecach, a bladość śmiertelna w martwém gnieździła się licu. Wzdrygnąłem się, gdy blask zapalonego światła padł na nię z izby pobocznéj i połączył się z trupim blaskiem oka, czoła i twarzy. A jednak nie była nigdy piękniéjszą, jak mi się teraz wydawała. Zdawało się, że śmierć przed zniszczeniem kwiatu tego rozwinęła go w całéj okazałości, i że czas, który mu jeszcze do życia pozostawał, w ostatnie zgromadziła chwile. Zniknęła owa dziecięcość z jéj twarzy, co przy piérwszém bawieniu tutaj tak mi z nią stosunki moje ułatwiało, a jéj miéjsce zajęła godność dziewicy z swoją nieporównaną czystością. Wszelkiéj ozdoby, nawet koloru pozbawione, proste, szlachetne jéj rysy bez wszelkiego wystawały podziału. Myśl poddania się przeznaczeniu zdawała się być po całéj twarzy jéj rozlana, a ten jedyny na niéj wyraz w téj chwili tylko przerwany był słabémi znakami cierpień, radości i trwogi. Podobna była do umarłéj, na któréj twarzy ostatnia walka z życiem żadnego zwycięztwa nie odniosła! Smutne wspomnienia, których ci bliżéj określać nie chcę, obudziły się we mnie; do tych piérwsza myśl moja należała, a tylko druga obecności. Ująłem ją za zimną rękę, którą usunąć chciała, lecz nie miała siły po temu i nachyliłem się nad nię, chcąc nie jéj, lecz sobie powiedzić kilka słów pociechy. »Jeźli chcesz śmierci, to weź ją!« zawołała raptownie i trzymała mię przy sobie z całém natężeniem sił ostatnich. »Nie lękaj się tego,« rzekłem jéj, »mnie choroba się nie tknie i mój czas nie przyszedł jeszcze. Lecz i ty będziesz zdrowa — wierzaj mi prawdziwie.« — »O nie!« odpowiedziała, »chciałam temu wierzyć, ale od wczoraj nie mogę. Dziękuję Bogu za radość, którą mi dzisiaj sprawił! Wie on dla czego bierze mię

do siebie,« tu łzy wystąpiły z ócz jéj, których wyraz odbił się w głębi méj duszy. W tém coś ruszyło się koło nas, i ujrzałem niewiastę, któréj nie postrzegłem piérwéj. Byłato jedna ze zbiegłych niewiast, która jéj pilnowała; wyszła, mając coś do czynienia. Powrót życia błysnął w bladych policzkach choréj dziewicy, usta drzały i czułem, jak wilgotna jéj ręka, spoczywając w mojéj, powtarzała to drzenie. Skłoniła małą główkę swoję na moje piersi, ponieważ przy niéj siedziałem i szepnęła mi zaledwo zrozumiale: »Nie mów o tém nikomu, nikomu — słuchaj — i przyrzeknij mi nie myśléć o tém.« Tu na chwilę zamilkła i widocznie odwróciła się ode mnie. Pytała się potém, jak stoją rzeczy w Morei i czy obiecany król wkrótce na wybawienie Grecyi przybędzie. Nie miałem odwagi odbiérać jéj tę nadzieję, ale ganiłem jéj ziomków. »Ach! za wielu jest stérników na naszym okręcie,« rzekła, »ale róża wyrasta z cierni, a ciernie z róży. Jak Bóg zechce, wszystko dobrze pójdzie.« Wzmacniałem ją w téj dobroczynnéj wierze i mówiłem tak długo, aż ją namowami do przekonania skłoniłem. Wzrok jéj mocno utkwił w mych oczach, nareszcie zaczął się trwożyć, gwałtowne drzenie opanowało jéj usta i konwulsyjnie rękę moję ścisnęła. »O moja matko!« wybąknęła i padła bez przytomności na łóżko. Sądziłem, że umarła; z przestrachu i litości wykrzyknąłem głośno, a w tém dozorczyni z dwojgiem dzieci wpadła, gdy drugie dwoje, co także chore leżały, zaczęły głośno płakać, nie wiedząc, co się stało. Starzec, którego kąt był właśnie na przeciw drzwiom, chciał się podnieść, ale nie mógł. Co do mnie, wszystko w około siebie zapomniałem i uległem chwilowemu zmartwieniu. Poźniéj dopiéro wpadło mi na myśl, że będę mógł jéj może w czém pomoc. Podczas jéj zemdlenia brakowało w domu octu i innych podobnych drobnostek, a my mieliśmy lekarza na pokładzie i mieliśmy wszystko. Chciałem odejść gdy przyszła do siebie, ażeby o potrzebne postarać się rzeczy i gdy, wstając, brałem kapelusz i laskę, zawołała mię raz jeszcze i mówiła ze mną o swojéj nie dawno zmarłéj siostrze i o chorém rodzeństwie. »Po kolei idzie choroba,« rzekła, »a ojciec ma słuszność, nazywając to łaskę bożą.« Zaleciłem jéj, ażeby lekarza słuchała, którego jéj przyślę i obiecałem przyjść nazajutrz. Nie jestem w stanie odmalować ci uczuć, z któremi ze wzgórza schodziłem do szpitala, dokąd łódź zamówiłem. Przyszłość bez żadnéj pociechy, czekająca tę dziewczynę, któréj los wszelkie kwiaty życia poniszczył i, co najokropniejsza, każde jéj drogie wspomnienie z przerażającém nierozdzielnie połączył, tak żywo stanęła mi w duszy, że nie miałem dla niéj innego życzenia, oprócz śmierci, i już szczérze żałować zacząłem, że się ze snu swojego ocuciła. Nie przeczuwałem jak blizkie było spełnienie téj myśli. Nazajutrz z rana posłałem do niéj lekarza, a nie mogąc się go z powrotem doczekać, poszedłem za nim. Zastałem dziecko, którego nie postrzegłem wczoraj, pasujące się ze śmiercią, a Teofaniją w najmocniéjszéj febrze. Nie poznawała nikogo, oddechała gwałtownie i w nierównych przerwach; mówiła od rzeczy i tak prędko, że zaledwo zrozumiéć mogłem. Po febrze sen ją ogarnął. Lekarz nie tracił całkiem nadziei. Wieczorem umarło dziecko. Nie miano wiele trudów w zatajeniu jéj tego, gdyż tylko na kilka chwil była przytomna. Trzeciego dnia było jéj cokolwiek lepiéj. Pytała o dziecko, lecz zapewniono ją, że zdrowe. Wieczorem raz jeszcze poszedłem do niéj, albowiem mieliśmy w nocy odpływać. Zastałem ją bez życia, bez przytomności i tak wyniszczoną, że odszedłem z tém przekonaniem, iż do jutra nie doczeka. W saméj istocie téj saméj nocy rozpuściliśmy żagle. Wiatr był przeciwny; opiéraliśmy się mu aż do rana na przestrzeni ztąd do Delos. Gdyście się na drodze między tą wyspą i wyspą Tyno znajdowali, powstał gwałtowny wiatr północny i lotem błyskawicy na powrót nas do Syry zapędził. Gdym, powróciwszy, przystąpił do łoża biednéj dziewczyny, dziwiło mię łepsze jéj wyglądanie; była kwitnącą prawie, czystym poglądała wzrokiem, ale w dużych jéj oczach był jakiś blask obcy i nie poznawała mię. Mówiono mi, że o dziewiątéj godzinie dopytywała się o mnie, i że prosiła, by wdziano na nię najlepszą sukienkę. Poczém, jak zwykle, kazała dzieciom przyjść do drzwi, lecz nie była wcale niespokojna, gdy jéj powiedziano, że jedno do sąsiady poszło. We środę, gdy o téj saméj godzinie udałem się do jéj chaty,

ujrzałem drzwi otwarte, ludzie wchodzili i wychodzili, ale nie pytałem się nikogo, bo zgadłem wszystko i z determinacyją wszedłem. Leżała na podwyższonych marach! Spodziéwałem się zastać ją w izbie pobocznéj, tak zastać, jak ją właśnie zastałem, ale że ją o krok bliżéj znalazłem, jak sobie wyobrażałem, to mię do żywego dotknęło.....

Izdebka była wyprzątniona, dzieci zabrała dozorczyni do swojéj chaty; tylko starzec nie ruszył się z kąta. Jedne niewiasty wrzeszczały około trupa, a drugie polecały się jéj, jak idącéj do nieba posłance. Była tak piękna, tak anielsko-czysta! i któż byłby jéj nie zazdrościł tego spokoju, który był po jéj licu rozlany! Uchyliłem zasłonę, która, twarz jéj okrywając, nie zasłaniała jéj całkiem.

Kwiaty miała we włosach i kwiaty w swych zimnych rękach trzymała. (Dalszy ciąg nastąpi.)

SONETY J. ŁAPSIŃSKIEGO.*

N O C.

Na wysokości St. Gothard.

Stoją olbrzymy ziemi, kolumny obłoków,
Stworzone poprzez świata, pod namiotem lodów;
A u stóp ich, śród błoni majowych ogrodów,
Szumią ostrowy kwiatów i roje potoków.

Nad niemi towarzyszka błędnych moich kroków,
Lampa nocy z niebieskich zwieszona obwodów,
Świeci dla wszystkich krain — ludów — i narodów,
A jéj brylantem tysiąc jaśnieje widoków.

Tam kryształowe wstęgi, z łona nagich głazów
Wysnute, błyszczą polem zwierciadeł w źrenicy;
Góra po mgły obłokach błyskawica kreśli...

Dla czegoż mi zabrakło do końca wyrazów,
Dla czegom ku rodzinnéj westchnął okolicy?
Bo tam zostały czucia — i serce — i myśli!

D O **

Na pałacach przepychu, w brylantów płomieniu,
Pierwszy raz cię widziałem aniele prostoty;
Lecz zagasły brylanty w blasku twojéj cnoty,
Gdy róże uczuć, skryte we skromności cieniu

Rozkwitły na twém licu po cichém wspomnieniu,
Żeś ze łzami słodziła nieszczęścia sieroty.
Widziałem cię w przybytku najwyższéj istoty,
Jak utonąwszy w świętém modłów zachwyceniu

Serafina płomieniem w duszyś rozgorzała.
Widziałem cię raz trzeci w ogrodu altanie,
Która w kwiaty powoju dłoń wiosny opięła,

Gdzieś w porankowym stroju złoty włos splatała.
Ach! każdy z tych obrazów w myślach mi zostanie,
Boś każdym z nich w mém sercu na wieki zasnęła!

* Pełen najpiękniejszych nadziei poeta ten, zgasły zawczesno dla literatury r. 1831, wydał w Krakowie r. 1829 Poezyje swoje w dwóch tomach, godne być powszechnie znanémi. W r. 1832 umieściliśmy jeden jego utwor, teraz te dwa sonety umieszczamy.

O WPROWADZENIU ABECADŁA POLSKIEGO DO PISMIENNICTWA RUSKIEGO.

(PRZEZ KS. J. ŁOZIŃSKIEGO.)

Omnia probate, quod bonum est, tenete
Philip. 1, 21.

Mam u siebie kilka książek ruskich, treści nabożnéj, których atoli początek i koniec jest wydarty; drukowane są czcionkami polskiémi, i zdają się do bardzo odległych należéć czasów. Czytając je przekonałem się, że czcionki polskiego abecadła bardzo zdolne są do oddania każdego brzmienia ruskiego. Podobne przekonanie sprawiły we mnie pieśni ruskie, drukowane czcionkami polskiémi, a umieszczane czasami w Rozm. Gaz. Lwow. i w Pielgrzymie Lw. na r. 1822. P. Wacław z Oleska wydrukował mnóstwo pieśni ruskich czcionkami polskiémi w swojém dziele: »Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego r. 1833,« a w rozprawie wstępnéj tegoż dzieła (str. 49) wyraża, że charaktery cyrylijskie »wcieleniu literatury sławiańskiéj do ogólnéj masy literatury europejskiéj głównie na przeszkodzie stają.« Wkrótce znowu czytałem w Dostrzegaczu Austryjackim z dnia 8. grudnia 1833, pod napisem: »Literatura« życzenie, aby dwie zapowiedziane gramatyki języka ruskiego wierność Wacława z Oleska i w tym względzie gramatycznym za wzór sobie wzięły. Te uwagi, przy zamiarze, ile możności mojéj przykładać się do wykształcenia języka ruskiego, spowodowały mię do badania i zastanawiania się nad tém, czylibyteż istotnie było dobrze zaprowadzić abecadło polskie do tworzącego się pismiennictwa ruskiego, a skutkiem tych badań było przekonanie, że c h a r a k t e r y p o l s k i e n a j z d o l n i e j s z e s ą d o o d d a n i a k a ż d e g o r u s k i e g o b r z m i e n i a, i ż e z a t é m w p i s a n i u u ż y w a n e b y ć p o w i n n y. Twierdzenie to opiera się na następujących uwagach:

Od chwili, w któréj w języku ruskim pisać zaczęto, aż do naszych czasów nie było

prawie żadnéj gramatyki dla tegoż języka.* Wszyscy więc pisarze ruscy stosowali się w pismach swoich do prawideł staro-sławiańskiego języka (zwanego teraz narzeczem cerkiewném), jako do wykształconego najbardziéj między innémi sławiańskiémi narzeczami, a w pisaniu po największéj części cyryliki używali.** Przekonać się o tém można z wyciągów pismiennych z rozmaitych czasów, umieszczonych w gramatyce ks. Lewickiego. Czytając te wyciągi trudno powiedziéć, że to jest czysta ruszczyzna; raczéj jestto mieszanina staro-sławiańszczyzny, polszczyzny i ruszczyzny, i z tego względu można twierdzić, że język ruski, którym dzisiaj 8 albo i więcéj milijonów ludzi mówi, nié miał żadnéj właściwéj literatury, i dotychczas nie był pismiennym językiem. A ztąd wnoszę, że język ruski, nie będąc jeszcze pismiennym, ma wolność obrać sobie taki alfabet, któryby był najzdolniéjszym do wyrażenia brzmień jego i najkorzystniéjszym co do wykształcenia jego; takiém zaś jest abecadło polskie.***

Z przyczyny, że dotychczasowi pisarze ruscy więcéj cyryliki w pisaniu używali, jak polskiego abecadła, porównam cyrylijską azbukę z polskiém abecadłem, aby się okazało, o ile ostatnie przydatniéjsze jest do ruszczyzny od pierwszéj. I tak

1. Litery są znakami brzmienia. Im krótsza ich nazwa, tym łatwiéjsze jest do pojęcia brzmienie pojedyncze, które oznaczają. Z tego względu przewyższa abecadło polskie cyrylikę. Łatwo można poznać z nazw be, de, wu i t. d. brzmienie, które litery *b*, *d*, *w* oznaczają; ale nie tak łatwo można poznać prawdziwe brzmienie z nazw buki, dobro, wiedy (Б, Д, В), bo u nich słychać więcéj rozmaitych brzmień, a żak pewnie nie łatwo pojmie, które brzmienie ta nazwa oznacza.

2. Cyrylika ma wiele liter różnych co do kształtu, a jednakowych co do brzmienia np: ѕ i з, о i ѡ, оу i ȣ, ꙗ i ѧ; co utrudza poznanie liter i rozmnaża je bez potrzeby. *Entia sine necessitate non sunt multiplicanda.* To nié ma miéjsca w abecadle polskiém.

3. Niektóre litery cyrylijskie mają dwojakie znaczenie, ztąd pochodzi wiele nieładu w spadkowaniu i czasowaniu. Z resztą każde brzmienie powinno miéć swój właściwy znak, a to znajdujemy w abecadle polskiém Do wyżéj wspomnionych głosek należą: *α*) є, które czasem *e* (те-бе), czasem *je* (єд-єн, мо-є) znaczy; *β*) и, które czasem *i* (рȣки), czasem *ji* (им, 3. przyp. l. m.), czasem zaś *y* (роби) znaczy; *γ*) ѧ, które czasem ьа (тѧ) czasem zaś *ja* (мо-ѧ) znaczy; *δ*) ю, które czasem ьȣ (лю-ди), czasem zaś *ju* (мо-ю) oznacza.

4. Niektóre litery cyrylijskie są niestatecznéj natury, oznaczając czasem samogłoskę, czasem zaś spółgłoskę, co pewnie nie jest zaletą azbuki. Tak np: ї znaczy czasem spółgłoskę *j* (ıама, їерȣсалим, їона), czasem zaś samogłoskę *i* (*y*) (низкiи, спасенiє). Podobnie и oznacza czasem samogłoskę *i* (*y*), czasem zaś spółgłoskę *j*, np: милыи, gdzie piérwsze (и) jest samogłoską, ostatnie (й) spółgłoską. Od téj wady wolne jest abecadło polskie.

5. Cyrylika ma dwojakie znamię, jedno miękkiéj, a drugie twardéj wymowy, co jest zupełnie niepotrzebne i rozwlekłą czyni pisownię; gdy tymczasem, abecadło polskie przyjąwszy, obejdziemy się o jednym znaku ( ) miękczącym. Na cóż nam pisać np: гробъ, билъ, конь, kiedy możemy króciej: hrob, był, koń.

6. Język ruski ma brzmienia używane w języku polskim, a nieznane w staro-sławiańszczyznie; dla tego cyrylika nié ma nawet znaków, któremiby te brzmienia oznaczyć można. I tak nié ma cyrylika: *α*) głoski *g*, a przecie Rusin mówi: *g*runt, *g*ospodar, *g*rys, *g*dyraty, ni*g*dy i t. d.; *β*) głoski początkowéj *e*, n. p: gdybym wykrzyknik *ej!* chciał pisać przez єи, musiałbym czytać *jéj*. Z resztą, przynajmniéj dla słów obcych, potrzebujemy *e*; *γ*) głosek *dz* i *dź*, np: *dz*won, je*dz*a, *dź*ub, *dź*ura, gdyż w narzeczu cerkiewném tylko з używane było, np. звон, звȣк; *δ*) głoski *dż*, np: si*dż*u, wy*dż*u, ponieważ w narzeczu cerkiewném mówiono: сѣждȣ, виждȣ; *ε*) sylaby *jo*, mowiono bowiem

* Pierwsza gramatyka języka ruskiego, przez A. Pawłowskiego, wyszła dopiéro w r. 1818; lecz z téj nie wiele można było korzystać. Druga i najnowsza, przez ks. Lewickiego napisana, wyszła tego roku; a zatém można powiedzieć, że aż do naszych czasów żadnej gramatyki języka ruskiego nie było.

** Są bowiem, jakem na początku powiedział, książki ruskie bardzo dawne, polskiémi czcionkami drukowane, co dowodzi, że dawnych czasów także abecadła polskiego do ruszczyzny używano.

*** Nie łacińskie, bo chociaż polskie, co do kształtu liter, jedno jest z łacińskiem, ma jednak głoski: ć, ń, ś, cz, sz, szcz i t. d., których nie zna abecadło łacińskie.

i pisano w staro-sławiańszczyźnie: злодѣем, краем, co my złodi*jom*, kra*jom* mówimy. To dało powód ks. Lewickiemu do pisania є̄. Prawda, że i polski język niektórych brzmień w używaniu nié ma, np: дь, ть, рь i t. d., ale trudnoż nam pisać *d'*, *t'*, *r'*, kiedy znachodzimy w polskiém abecadle *ć*, *ń*, *ś* i t. d.? Za akcent, którego polski język nie oznacza, a bez którego dla niektórych słów obéjść się nie możemy, może nam posłużyć horizontalna linija (-), która, nad samogłoską położona, już w łacińskim języku miejsce tonu oznaczała. Możemy więc pisać: mūka, (męka) i mukā (mąka); płāczu (płaczę) i płaczū (płacę).

7. Przyjmując alfabet cyrylijski potrzeba dla є i о, które ściśnione jak *i* (*y*) brzmią, nowych znaków; gdy tymczasem i w abecadle polskiém takie ściśnione *é* i *ó* się znachodzi, np: chléb, sér, wół, wór. Łatwo nam więc będzie pisać: méd (czyt. mid), pék (czyt. pik), nés (czyt. nis) bóh (czyt. bih), kóń (czyt. kiń), rów (czytać ryw) i t. d.

8. Przyjąwszy abecadło polskie, zyska się na pojedyńczości form przy odmienianiu rzeczowników i czasowników. Dla rzeczowników męzkich są podług cyryliki dwie formy spadkowania, jedna dla kończących się na spółgłoskę twardą, druga zaś dla kończących się na spółgłoskę miękką; co li z używania głosek ѧ i ю pochodzi, np:

F. I. голȣб-ъ F. II. рил-ь
— а — ѧ
— ȣ — ю; gdy zaś

polskie abecadło przyjmę, jedna pozostanie forma: hołub - ryl -
— a — a
— u — u.

Podobnie i dla rzeczowników niejakiego rodzaju z dwóch form zrobi się jedna, np:

F. I. дерев-о F. II. зѣл-є
— а — ѧ
— ȣ. — ю;

polskiém zaś abecadłem będę pisał:

derew-o zil-e
— a — a
— u — u.

Tym sposobem zrobi się i dla czasowników z dwóch form jedna tylko, np:

F. I. лапа-ю F. II. бер-ȣ
— єш (jesz) — єш (esz)
— є (je) — є (e);

Lecz gdy polskich liter użyję, jednakowe zakończenie dla obu form wypadnie:

łapaj-u ber-u
— esz — esz
— e — e.

9. Na ostatku z przyjęcia polskiego abecadła wypływają wielkie korzyści dla ruskiego języka. Wszyscy Polacy, mieszkający z Rusinami, rozumieją, a nawet mówią dobrze po rusku; ale mało kto zechce uczyć się cyrylijskiego alfabetu, aby czytał dzieła ruskie. Do tego charaktery łacińskie upowszechnione są po całym świecie, a zatém abecadło polskie posłużyłoby do upowszechnienia ruszczyzny między innémi sławiańskiémi szczepami, i ułatwiłoby naukę ruskiego języka między narodami obcych języków. Przez używanie cyryliki zamknęlibyśmy się, jak egoiści, żółwią skorupą przed obcémi narodami. Z resztą w kształcie (charakterach) żyjących języków ożyłby i ukształciłby się najprędzéj język ruski; w szkelecie zaś martwego języka (w cyrylice) jeżeli nie zaumrze, to przynajmniéj nie tak łatwo i nie tak prędko wykształcić się potrafi.

Tę tylko jednę zaletę ma cyrylika przed abecadłem polskiém, że do wyrażenia brzmień, *cz*, *sz*, *szcz*, pojedyńczych używa czcionek ч, ш, щ; lecz czyliż ta jedna korzyść zdolna jest do przeważenia tylu wyżéj wspomnianych?

Aleź w szkółkach wiejskich cyrylika wszędzie już zaprowadzona! Lecz w k a ż d é j szkółce wiejskiej uczą zarazem i polskiego elementarza, i trudnežby więc było zastosowanie tego abecadła do ruszczyzny? Elementarze ruskie, polskiémi czcionkami drukowane, prędzéj i łatwiéj nauczyłyby dziatki czytania, jak bukwary cyrylijskie, a nawet ułatwiłyby im naukę języka polskiego. Cyrylika zaś powinna pozostać przy szkółkach wiejskich, jako przedmiot nadporządkowy, obowiązujący jednakże tych, którym znajomość języka staro-sławiańskiego koniecznie jest potrzebna, np: sposobiących się na kapłanów, nauczycieli szkół. wiejsk., diaków i t. d.

Na tych więc uwagach zasadza się zdanie moje, że my Rusini, w pisaniu, polskiego nie zaś cyrylijskiego alfabetu używać powinniśmy; i w tym względzie weźmy sobie za wzór Polaków i Czechów, którzy dawne gockie charaktery zupełnie porzucili, a w charakterach łacińskich sobie upodobali.

— Ze Lwowa. —

Komedyj Alex. br. Fredra tom czwarty, wyszły w r. b. w drukarni narod. Ossolińskich, zastosowany zupełnie do wiedeńskiego i lwowskiego (u Pillera) wydania tomów poprzednich, zawiéra następujące sztuki teatralne: 1) Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca, komed. w 5ciu aktach, wierszem. 2) Pan Jowialski, komed. w 4ch aktach. Nocleg w Appeninach, operetka w 1 akcie. (Str. 442, w 8ce.)

Z Pragi. W drukarni arcybiskupiej w Pradze wydaje pan Liszka, prefekt gimnazyjalny w Bochni (w Galicyi): Słownik łacińsko niemiecko-polski dla młodzieży gimnazyjalnéj. — Do 18. Czerwca bawił w Pradze profesor Maciejowski z Warszawy. Przez całe trzy tygodnie pilnie z panem Hanką pracował, o 4téj wstając i siedząc przy stoliku aż do 8méj wieczorem. Razem przejrzeli wszystkie ziemskie czeskie i morawskie prawa, a pan Maciejowski ułożył z tego znaczny poszyt do swojéj »Historyi prawodawstw sławiańskich« i zostawił tenże panu Hance do przejrzenia, a sam pojechał do Karlsbadu. Dostał pan Hanka już »Psałtérz Sto Floryjański« wydania hr. Borkowskiego, i chce go porównać z równoczesnym czeskim. — Ma być bity medal na pamiątkę wstąpienia J. X. Ankwicza na stolicę arcybiskupią praską. Jest w robocie u p. Lercha z Pragi.

Z listu z Karlsbadu. Karlsbad (Karolowary po sławiańsku) przepełniony jest tego roku obcymi; większa ich liczba, jak zwykle. Praga, Sasy i Prusy najwięcéj chorych tu wysyłają. Z dalszych okolic li majętniejsi przybywają. Są więc goście nawet z St. Domingo i z Mexyku; z Petersburga, Paryża, Wiédnia, Poznania, Warszawy, także z naszéj Galicyi. Liczba ich dochodzi do 2,500 osób, a codziennie przybywają jeszcze i trębacze na wieży ratusznéj nie mają godziny spokojnéj, witając przybywających, których daleko ze staczającego się z góry do padołu Karlsbadu wcześniéj dojrzéć mogą. Między uczonymi zastałem tu pana Szafarzyka z Pragi i pana Maciejowskiego z Warszawy, autora ważnego i bardzo ważnego dzieła: »Historyja prawodawstw sławiańskich,« o którémto dziele obce wspominały pisma, nasze zaledwo odezwały się kiedy niekiedy echem obcych.* Żaden swojski literat nie zajął się rozebraniem go i wyciągnieniem z przepaści milczenia na widownią polskiego świata, na któréj godne jaśniéć. Wniosek, jak mało staramy się poznawać dzieła swoje własne i nie chce się tyle poświęcić godzin do poznania dzieła, ile lat autor do napisania go strawił. Pan Maciejowski lat 15cie nad niniejszém pracował i przewertował kilkaset dzieł sławiańskich. Księgarni jest tu kilka; u Kronberga i Webera wiele polskich dostanie książek, mianowicie wydanych we Wrocławiu. Powinniby księgarze lwowscy posyłać tamże galicyjskie płody. Z panem Szafarzykiem miałem zaszczyt zrobić znajomość; głęboko-myślący Sławianin ten pracuje nad »Historyją Sławian« aż do epoki, w któréj rozdzielili się na szczepy; nie mniéj nad »Historyją literatury wszystkich Sławian.« A. G.

Z Krakowa. Szanowny Ambroży Grabowski trudni się zbiéraniem reszty materyjałów do trzeciego wydania swego Rysu historycznego miasta Krakowa. Życzyć należy, aby rodacy, którzy mogą miéć jeszcze jakie odrębne wiadomości z podań lub dawnych rękopismów, raczyli wcześnie udzielić ich zacnemu autorowi. (Gaz. K.)

Z Poznania. JP. Karol Lipiński dawał już tu dwa koncerta. Z okoliczności téj pisze między innemi Gazeta Poznańska: »Oklaski, które sobie ten nadzwyczajny artysta na pierwszym zjednał koncercie, zapał powszechny, z którym wykonywane przezeń kompozycyje przyjmowano, jużto dowiodły dobry smak licznego grona słuchającéj go publiczności, jużto uwalniają nas od dalszego wychwalania wytworności gry jego.«

* Rozmaitości nasze kilkakrotnie o tem dziele, ile miéjsca starczyło, chlubną czyniły wzmiankę. (P.R.)

Z Warszawy. Wyszedł tu z druku nowy romans pod tytułem: Cyrulik paryzki (tomów 4), przełożony z Pawła de Kock, przez Sal. Dmochowskiego.

Z Wilna. Opuścił tu prasę przekład romansu pa. Fenimore Cooper, pod nazwą: Stepy, a drukuje się tegoż autora romans: Czarownica morska. Pan A. M. Pieńkiewicz ogłosił przedpłatę na dzieło: Zabawy myśli i serca, czyli wybór poezyj i pisarzów polskich (w 7 tomach), w których, jak Kuryjer Litewski donosi, mają być i pienia religijne, i satyry, i poezyje romantyczne umieszczone. Ogłoszono także przedpłatę na oryginalną obyczajową powieść, pod nazwą: Dla czego świat mi nie miły? Autor powieści téj niewiadomy.

Tygodnik Petersburski z d. 15. (27.) czerwca r. b. zawiéra następujące zdanie o dziełku: »Gramatyka języka polskiego. Część II. Wilno, drukiem P. Glücksberga, 1834; w 8ce. str. 141:« Nie widzieliśmy części 1széj téj Gramatyki, ile zaś z drugiéj sądzić możemy, zdaje się, że język polski nic na niéj nie zyskał. Autor niezawodnie czytał i używał Mrozińskiego, lecz i na jego pracy nie widać jeszcze skutków, jakieby zjawienie się »Zasad języka polskiego,« już od dziesiątka lat sprawić powinno, to jest nie widać nieufności i badania, ale też samę pewność i, że tak powiém, prawidłowość, która sprawiła, ze mamy gramatyki na wzorach łacińsko-francuzkich pracowicie wynękane, a żadnéj dotąd osnowanéj na naturze naszego języka, na jego prowincyjonalnych kształtach i na jego pierworodnym sławiańskim typie. Jeżeli tylko język nasz, jak jest od lat kilkunastu, będziemy brali na warsztat, i z niego strugali prawidła, prawdziwie rzecz pracy nie warta; lecz jeżeli wyniesiemy na jaw skarby 16go i 17go wieku, które tak mało znamy, bogactwa narzeczów i mniemanych prowincyjonalizmów, których zgoła nie znamy, i jeżeli poruszymy skarb wielki pobratymczych mów sławiańskich, o którym ani się jeszcze marzyło naszym lingwistom, na gruzach teraźniejszéj gramatycznéj lepianki, postawimy przybytek dostojnéj naszéj, tak pięknéj i dzielnéj mowy. Przed laty kilku w »Haliczaninie« zjawił się już zadatek téj przyszłości, i lubo autor rozpraw tam umieszczonych (J. N. Kamiński) miał na celu nie gramatyczną budowę języka, lecz jego do filozofii niemieckiéj podatność,* zawsze skierowana na sławiański początek uwaga zostać powinna ważną dla miłośników języka ojczystego skazówką.

Tenże Tygodnik donosi o pisemku: »Sposób stawiania budowli gospodarskich z wrzosu i gliny, opisany przez Kajetana Krassowskiego. Wilno. Nakład. i drukiem A. Marcinowskiego 1834, str. 16, z rysunkiem;« z następującym przypiskiem: Małe to pisemko oparte jest na próbach, które sam autor świeżo poczynił. W kilku paragrafach rzecz cała jasno i dokładnie wyłożona. Radzibyśmy częściéj miéć sposobność donoszenia o podobnie pożytecznych pracach.

Literatura rossyjska: Baron Rosen wydał w Petersburgu dramat historyczny w 5 aktach, pod nazwą: »Rossyja i Batory.«

Poeta wiédeński, Bauernfeld, pisze operę dla Mayerbeera, którą ten w Wiédniu komponować i tamże wystawiać będzie. Zręczność Bauernfelda i jenijusz kompozytora rokują nam coś arcydobrego.

W menażeryi J. van Dintera, znajdującéj się obecnie w Naumburgu, zdarzył się ten szczególny przypadek, że wielki wąż z Indyjów wschodnich, *anaconda* zwany, zniósł 36 jaj w Altenburgu d. 26. kwietnia r. b. w nocy od 3ciéj do 4téj godz. Jak najtroskliwiéj obchodzono się z niémi i skutek usiłowania uwieńczył. Tym sposobem udało się, zapewne po raz pierwszy w Europie, że wąż *anaconda*

* Pan Kamiński pisze teraz dziełko, w którém wykłada wszystkie przymioty duszy ludzkiéj i przymioty ducha języka polskiego. (Przyp. Red. Roz. Lw.)

wylągł się d. 15. czerwca w Naumburgu. Jest ón zupełnie do matki podobny, lecz nie jest większy od małego palca. Także podobnie, jak matka, bawi się bardzo zgrabnie swoim małym języczkiem. Spodziéwać się należy, że i z drugich jaj małe wążątka powylażą.

Teatr *St. Martin* w Paryżu przygotowuje się do wystawy nowéj sztuki Wiktora Hugo, któréj tytuł i treść nie są jeszcze wiadome. W teatrze opery *Comique* zapowiedziano nową operę, do któréj słowa ułożył Scribe, a muzykę *prince de la Moskowa*, syn marszałka Ney.

Wydany w Paryżu przez pa. St. Julien romans chiński *Pe-sche-tsingki*, to jest: »Białe z czarném, czyli dwa węże,« jestto piérwszy romans czarodziejski Chin, tłumaczony w Europie. Napisany był r. 1807 i zawiera ciekawe rysy obyczajów, oraz zajmujące wiadomości o wierze narodu chińskiego.

W Strasburgu jeden piekarz ożenił się nie dawno, *tertio voto*, z piérwszą swoją żoną. W czasie wyprawy r. 1812 człowiek ten wzięty był w niewolę rossyjską, i poczytany w ojczystém mieście za umarłego. Ztąd żona jego, sądząc się od ślubów uwolnioną, wyszła powtórnie za mąż. Piekarz, wróciwszy do domu, nie mało się tém zadziwił, lecz, nie będąc zazdrosnym, poszedł za jéj przykładem i podobnież się z inną kobiétą ożenił. Nakoniec oboje owdowieli i, dla odnowienia dawnych stosunków, wzięli ślub po raz drugi. (Tyg. Potr.)

Missyjonarz Józef Wolff przybył do Malty z podróży swojéj po Wschodzie. Chce on najprzód ogłosić drukiem swój dziennik, a potém udać się w podróż do Abissynii, Tombuktu, przylądka Dobréj Nadziei, Kalkuty, Ameryki, a z tamtąd przez Kamczatkę, Moskwę i Berlin na powrót do Anglii. W ciągu ostatnich lat 12 przejechał cały Wschód, w zamiarze opowiadania ewangelii całemu światu. (Donosiliśmy już, że także w tym celu podróżował w głąb Azyi, by odszukać potomków dziesięciu pokoleń izraelskich). Związki, które miał z sułtanam, paszami, książętami perskimi, Rechabitami, Wechabitami, a nawet z wielkim mogołem, robią go jednym z najszczególniéjszych mężów naszego czasu.

Dziennik turecki *Tekwimi Wekaji* pisze, że już od kilku lat istnieje w Konstantynopolu, w sąsiedztwie meczetu *Szachsadeh* (syna królewskiego) szkoła medyczna, składająca się ze cztérech klas i licząca 140 uczniów. W obu niższych klasach uczą mianowicie języków; w klasie trzeciéj anatomii, fizyjologii, semiotyki i farmakologii; w klasie czwartéj nauk przyrody (botaniki, fizyki, chemii) i patologii. Tak nauczyciele jak i uczniowie biorą oprócz pieniężnéj zapłaty także dziennie porcyjami chléb i mięso, lecz płace są coraz mniéjsze od czwartéj klasy wstecz. Nad dziewięciu uczniami jest zawsze jeden przełożony, mający dozór nad nimi. Znaki na sukniach do rozróżnienia klas są złote lub srébrne i w postaci sercowéj. Nauczyciele odznaczają się brylantami. Najzręczniéjsi i najwięcéj nauk posiadający uczniowie 4téj klasy, dodani lekarzom batalijonowym za pomocników, posyłani bywają do szpitalów. Gdy w kilkuletniéj służbie nagromadzili wiele wiadomości i wykształcili praktycznie swój talent, natenczas zostają samoistnymi lekarzami.

Pewien nowy podróżnik angielski umieścił w dziele swojém następujące opisanie uczty u Marattanów, jeżli nie z innego względu, to przynajmniej z tego ciekawe, że nam donosi, jak u tego narodu różny jest od naszego sposób bankietowania: »Półmisków nie stawiają tam na środku stołu, lecz zwinni posługacze znoszą je na jeden róg stołu, przy którym nikt nie siedzi. Każdy z posługaczy wychwala swoję potrawę wymową wywoływacza przy licytacyi, i w żywych jestach zachęca gości, ażeby dużo zajadali. Ponieważ trudno było któréj nie przyjąć potrawy, więc wkrótce ujrzałem na moim talérzu górę potraw rozmaitego rodzaju, prawdziwy zamęt płodów sztuki kucharskiéj. Jeden n. p. z posługaczy porwał wielką rybę palcami za głowę, trzymał ją nad stołem i w ten sposób skończył jéj pochwałę, że rzucił ją na mój talerz, który był już piérwéj jeden z posługaczy rodzajem bitego kremu napełnił. Drugi ogromnego kapłona trzymał za nogę nad naszemi głowami i kręcił go w koło dla okazania nam jego wielkości. Danie po daniu następowało i w mgnieniu oka wypróżniano półmiski.

Dowiadujemy się z wydanego właśnie zdania sprawy towarzystwa jeograficznego w Londynie, że wszystkie jeograficzne i t. p. wiadomości, które nieszczęśliwy Lander w swojéj drugiéj i ostatniéj wyprawie nagromadził, uratowane zostały przez dwóch jego towarzyszy, którzy szczęśliwie powrócili, przez porucznika od marynarki Allana i p. Laird. Wspomnione towarzystwo zajmuje się gorliwie przywiedzeniem do skutku dwóch wypraw, które przedsiębrane być mają pod kapitanem Alexandrem z Delagoa-Bay w głąb Afryki południowéj, i pod panem Schomburgk w głąb Ameryki południowéj, po za angielską Gnyanę.

Jedną z najosobliwszych genealogij jest zapewne następująca, która istotnie w Anglii egzystuje. Niejaki p. Harwood miał po zmarłéj żonie swojéj dwie córki, z których starsza poszła za pewnego Casbika, co miał córkę z piérwszego małżeństwa z którą się stary Harwood ożenił. Więc druga żona Casbika może śmiało powiedzieć: Mój ojciec jest moim zięciem, ja jestem matką mojéj matki, moja siostra jest moją wnuczką i jestem babką mojego brata. Rodzina ta musi być nie raz w kłopocie przy dawaniu sobie familijnych nazwisk.

Otrzymano z Ameryki szczególny rysunek, wyobrażający w jednym składzie powóz i statek parowy. Machina ta porusza się na lądzie za pomocą cztérech kół, lecz gdy przybliża się do wody, gdzie nie ma mostu, śmiało zapuszcza się w wodę, koła powozowe odpoczywają, a machinie nadaje ruch umieszczone we środku wiosło. Machina ta ma postać aligatora czyli krokodyla amerykańskiego, jéj wynalazcą jest inżynier, nazwiskiem Wiston; jest bardzo prosta, mało kosztuje, łatwo składać i rozkładać się daje, a gdy już jeździ i pływa, to niczego jéj więcéj nie brakuje, jak tylko, ażeby latała.

Raptowne wytępienie zwiérząt. To nadzwyczajna zjawisko przyrody, pisze *American Journal of Science*, które nam najprzód geologija wyjaśniała, bardziej teraz jako skutek ludzkiego wpływu widocznem się staje, niżli w któréj bądź epoce od stworzenia naszego planety. Najlepszym tego dowodem jest handel futrami. Z nieustanną żądzą ścigane są ciągle te wszystkie zwiérzęta, których futro lub skóra człowiekowi pożyteczne być mogą. Bezpośrednio zaraz po odkryciu Południowéj Georgii przez kapitana Cook w r. 1771, zaczęto z Ameryki wywozić skóry psów morskich do Chin, gdzie je niezmiernie drogo sprzedawano. Milijon i dwakroć stotysięcy skór wywieziono li z téj wyspy od owego czasu, i taką samę ilość z wyspy Desolation! Liczba psów morskich, zabitych w latach 1821 i 1822 na wyspach południowéj Shetlandyi (pod 63° puł. s.), wynosi trzykroć-dwadzieścia-tysięcy! Ten rodzaj zwiérząt jest całkiem na tych wyspach wytępiony. Z pewnością wnosić można, że handel futrami ustanie. Wiemy za pomocą wygórowanych jeograficznych wiadomości naszych, że nié ma już żadnych nowych krajów do odkrycia. W Ameryce północnej co raz mniéj znajduje się zwiérząt, tak z przyczyny, że ciągle na nie polują, jak i dla tego, że lasy i rzeki, zwierzętom schronienie i pożywienie dające, obrócono na użytek ludzi. One podobnie jak pierwotni krajowcy Ameryki zaginą w napływie cywilizacyi.

Sprostowanie. W Nr. przeszłym Rozm. na str. 221 w przedz. 2giej, wiér. 6m od dołu, miasto: nie nasz zwierzchności, czytać: *nié masz zwierzchności*. Na str. 222, w przedz. 2giéj, wiér. 11m od gory, miasto: oswobodzili, czytać: *oswobodziły*.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.